

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

Wnoszę o litość dla finansów publicznych.

Obniżenie temperatury i ustąpienie upałów otworzy warunki do zainteresowania się sprawami trudniejszymi niż te, o których gawędzi się w tzw. "okresie ogórkowym". Tematem tym jest stan finansów publicznych, czyli sytuacja budżetu państwa, czyli skąd pochodzą publiczne pieniądze i co się z nimi dzieje.

Moje aktywności zawodowe od roku 1990 dały mi wyjątkową okazję do realnego uczenia się i stosowania mechanizmów i ostatecznie obcowania z pieniędzmi państwowymi.

Pierwszą szkołą było kierowanie budową, przez nikogo nie chcianej, Kopalni "Budryk". Warto wiedzieć, że budowaliśmy wraz z kadrą i załogą tą kopalnię, po raz pierwszy i ostatni w historii Polski, za "własne" pieniądze, którymi był kredyt zaciągany przez samą kopalnię na jej budowę. Co znaczy zaciągać kredyt w banku komercyjnym, przy inflacji na poziomie 56% - taka była w roku 1991 - i do tego nie mając żadnego produktu na sprzedaż, to wiedzą tylko samobójcy i skazańcy, i oczywiście ówczesny dyrektor elektrowni Opole - Józef Penkała i ja.

Potem, już w rządzie, dostałem szkołę, wprowadzając do Parlamentu pierwszą w historii górnictwa ustawę o restrukturyzacji finansowej górnictwa węgla kamiennego. Robiłem to bez poparcia własnego rządu, wyłącznie siłami parlamentarzystów. Tak też robią tylko samobójcy polityczni, czyli ja. Dalej w Senacie RP, była lekcja legislacji, bowiem pełnienie funkcji przewodniczącego komisji gospodarki i finansów publicznych, dało mi wyjątkową szansę kierowania pracami Senatu przez 4 lata nad budżetem państwa. Wyjątkową szkołą światowego i europejskiego formatu była współpraca z Uniwersytetem w Monachium, wielokrotny udział w Monachijskim Europejskim Kongresie Ekonomicznym oraz praca w Komisji Budżetowej OECD, czyli organizacji 21 najważniejszych gospodarczo państw Europy oraz USA i Kanady. Siedzibą tej komisji był Rzym, co było wyjątkowym walorem tej komisji. Aby spersonalizować warunki mojej makroekonomicznej edukacji, muszę przypomnieć, że po pieniądze na Kopalnię "Budryk" jeździłem do prof. Leszka Balcerowicza i dra Andrzeja Olechowskiego. Po pieniądze na górnictwo, bezskutecznie, chodziłem do prof. Kołodki, prof. Belki i prof. Gilowskiej. Nie ma lepszych nauczycieli.

Ale z tym doświadczeniem i swoją wiedzą o funkcjonowaniu polityki budżetowej, jestem pełen podziwu i współczucia dla pracy obecnego ministra finansów Andrzeja Domańskiego. Minister Domański jest w sytuacji wyjątkowej, bowiem z jednej strony ma szefa, czyli Premiera Donalda Tuska, który jak pamiętam z IV kadencji Senatu, nie cierpi improwizacji i ma wyjątkowe poczucie odpowiedzialności, a zwłaszcza pamięć do ludzi i ich słów oraz zachowań. Z drugiej strony, ma całe stado koleżanek i kolegów w rządzie, z których nikt nie wskazuje sposobu na zarabianie pieniędzy, ale wszyscy wyciągają ręce po dotacje na pokrywanie kosztów i strat powstałej w wyniku działań poprzednich rządów oraz totalnej nieporadności w ograniczaniu kosztów o szczególnym znaczeniu dla kosztów życia społeczeństwa i przychodów budżetu państwa.

Oto przykłady:

- koszty wysokich cen energii - ma rekompensować budżet państwa,
- koszty wydobycia węgla - dotacja budżetowa,
- koszty energetyki odnawialnej - dotacja budżetowa,
- koszty zasolenia wód - budżet państwa.

Celowo posługuję się jedynie przykładami z dziedziny polityki energetycznej, pomijając koszty świadczeń socjalnych. Robię to z prostego powodu, ponieważ wiem, że dramatyczne w skutkach

dla budżetu państwa będą niekończące się subwencje, które pilnie trzeba zastąpić nakładami lub nagrodami za racjonalizowanie kosztów. Ale stawianie takich celów wymaga kompetencji, czego brak, i dlatego łatwiej prosić o pieniądze na pokrycie kosztów niż rozwiązać przyczynę ich wzrostu. Jestem przekonany, że skala tych wydatków spowoduje refleksję Pana Premiera, że tak się dłużej nie da i trzeba w końcu w jednych rękach skoncentrować politykę energetyczną państwa, bowiem dzisiejsza atomizacja może wyglądać ładnie, ale zupełnie nie radzi sobie z problemami.